

Muzyka w ekonomii

Dobrze być księgową z pasją muzyczną, tak jak Róża Bralewska. Po pracy w biurze dorabiała sobie grą na ślubach. W domu niemal każdy miał swój instrument. Nawet jej pies foksterier miał świetny słuch muzyczny i „śpiewał”, słysząc grę na skrzypcach albo na pianinie, chociaż nikt go tego nie uczył. Muzyka to nie tylko jej odskocznia od problemów dnia codziennego, ale także od choroby.

54-letnia Róża Bralewska z Elbląga skończyła podstawową szkołę muzyczną i liceum ekonomiczne. Muzyka w jej życiu miała być głównie przyjemnością, szkoła średnia – miała jej dać konkretny zawód. Nie do końca tak się stało. Została księgową, by po pracy dorabiać sobie grą na pianinie podczas ślubów w urzędzie stanu cywilnego albo w kościele. Uprawiała także z pasją i pomocą rodziny dwie działki ogrodniczo-warzywne. Była to kolejna przyjemność połączona z aspektem ekonomicznym – w tamtych czasach niewiele można było bowiem kupić w sklepach i domowe przetwory spełniały bardzo ważną rolę w domowej spiżarni. Hodowała również kwiaty. I to nie tylko na swoich działkach, ale także w ogródku przydomowym. W wolnych chwilach grała na pianinie.

Tradycja rodzinna

Muzyka w rodzinie Róży zajmowała zawsze ważne miejsce.

– Pochodzę z muzycznej rodziny – opowiada. – Mój ojciec grał na skrzypcach i na perkusji. Dorabiał sobie na różnych imprezach, głównie na ślubach.

Mnie do szkoły muzycznej posłała mama. Kiedy byłam nastolatką, wraz z braćmi stworzyliśmy zespół i przygrywaliśmy nowożeńcom. Ja wtedy grałam na organach, moi bracia na saksofonie, gitarze, a jeden z kuzynów – na perkusji. W domu było jeszcze pianino. Grywały na nim starsze siostry.

Pasję muzyczną zaszczepiła swoim córkom – Marcie i Kindze. Obie skończyły szkoły muzyczne. Starsza prowadzi w szkole chór i uczy muzyki. Młodsza, choć obecnie nie pracuje zawodowo, pięknie gra na skrzypcach.

– Proszę sobie wyobrazić, że te skrzypce uwielbiał nasz pies foksterier – wspomina. – Kiedy córka ćwiczyła, stawał na tylnych łapkach i „śpiewał”. Był w tym naprawdę dobry. Lubił też, gdy graliśmy mu na pianinie. Najciekawsze było to, że nikt go nie ćwiczył w zakresie tych występów ani specjalnie do nich nie namawiał. Taką miał „muzyczną duszę”.

Ekonomia dawała chleb

Po muzycznej szkole podstawowej Róża zaczęła uczęszczać do liceum ekonomicznego. Umiejętności muzyczne bardzo się jej przydały. Nie tylko dlatego, że mogła sobie dorobić grą na ślubach. Koleżanki ze szkoły bardzo lubiły, kiedy grała. Uświetniła swoją muzyką imprezy szkolne, a zwłaszcza domowe. Zresztą tak jest i do tej pory. O ile oczy-



wiecie pozwala jej na to zdrowie. W liceum okazało się bowiem, że jest chora na bardzo poważną chorobę – stwardnienie rozsiane. Początek choroby był dość nietypowy.

– W 1972 roku, jeszcze w liceum, zostałam zaszczepiona przeciwko gruźlicy. Odczyn na rękę był dość duży, skierowano mnie więc do przychodni przeciwgruźliczej i tam przepisano mi jakieś tabletki. – opowiada. – Po miesiącu przyjmowania leków coś się zaczęło dziać. Odczuwałam dziwną sztywność w nogach i rękach. Były nie tylko drętwy, ale i zimne.

Nie pomagało ani rozgrzewanie, ani masowanie. Lekarze kazali odstawić leki przeciwgruźlicze. Różę skierowano na różne zabiegi – parafinę, naświetlania. Potem na neurologię do elbląskiego szpitala. Miała mieć tam przeprowadzoną punkcję.

– Bałam się strasznie, słyszałam, że ludzie mieli różnego rodzaju powikłania po tym badaniu – opowiada. – Moja mama stwierdziła, że zawiezie mnie do szpitala w Olsztynie, który cieszył się lepszą renomą. Po punkcji tamtejsi lekarze postawili diagnozę – stwardnienie rozsiane. Dostałam leki, zaczęłam chodzić na zabiegi rehabilitacyjne. Dostałam również serię zastrzyków.

Ta diagnoza przeraziła ją strasznie. Bała się, że zostanie przykuta do łóżka, nie będzie mogła chodzić ani grać.

Starła się żyć normalnie

Po jakimś czasie, a zwłaszcza po intensywnej rehabilitacji, objawy nieco ustąpiły. Choroba miała jednak tzw. rzuty. Między nimi brała lekarstwa i mogła jakoś funkcjonować. Niestety, nadal bardzo męczyły ją różne dolegliwości związane z SM. Miała zawroty głowy. Żeby dojść do łazienki, musiała trzymać się ścian, na ulicy ludzie brali ją często za osobę pod wpływem alkoholu, bo się zataczała.

Z przerwami chodziła do szkoły. Starła się żyć normalnie, mimo że choroba bardzo ją wycieńczyła. Potem poznała swojego przyszłego męża i zapragnęła mieć dzieci. Oczywiście bała się, że choroba może być dziedziczna, jednak nie musiało tak być. Z mężem postanowili zaryzykować i stworzyć normalną rodzinę. Mąż zaakceptował chorobę Róży. Wzięli ślub, po czterech latach na świat przyszła pierwsza z córek, potem druga. Cały czas była pod opieką poradni neurologicznej.

– Pomagała mi rodzina, zwłaszcza mama, brat i siostry – opowiada. – Bez

ich pomocy trudno byłoby mi egzystować, zwłaszcza kiedy po latach zostałam sama z dziećmi. Ciągłe szukaliśmy różnych metod, żeby złagodzić objawy choroby. Korzystała nawet z usług jasnowidzów. Brała różnego rodzaju zioła.

– Mama wysłała moje zdjęcie do ojca Klimuszko. W odpowiedzi przysłano mi zioła, z których napar piłam przez wiele lat – wspomina.

Kuracja bardzo jej pomogła. Swoje zdjęcie do Klimuszki wysłał wówczas również mąż Róży. Okazało się, że cierpi na jakąś przypadłość wzroku. On także dostał zioła, które pił regularnie.

SM to nie wszystko

Dołączyły się też inne schorzenia – problemy ze wzrokiem, z zachowaniem równowagi, wrzody żołądka (związane z liczbą przyjmowanych leków), kłopoty z sercem (przeszła nawet zawał) i tarzcycą.

Były okresy, kiedy rzuty przykuwały ją do łóżka, a po mieszkaniu poruszała się tylko na wózku inwalidzkim.

– Zdarzało się, że przez bardzo długi okres nie wychodziłam w ogóle z domu. Było mi wstyd przed ludźmi, że tak źle wyglądam i tak się poruszam – opowiada Róża. – W tamtych czasach ludzie nie byli przyzwyczajeni do inności, do osób niepełnosprawnych. Ci głównie siedzieli w domu, bo na ulicy wywoływali zaciekawione spojrzenia, czasem pełne litości, a czasem drwiny.

Kiedy tylko mogła, robiła wszystko sama. Chciała, żeby dziewczynki wyrosły w normalnym domu, dlatego często zaciskała zęby i próbowała udawać, że wszystko jest w porządku. Nie zawsze się to udawało, ale starała się być silna i nie poddawać chorobie, zwłaszcza, że miała dla kogo żyć.

– Zazwyczaj po każdym rzucie jest nieco gorzej. Organizm nie wraca już całkowicie do stanu poprzedniego – mówi.

– Tak było i w moim przypadku.

Ruch to zdrowie

Kiedyś siostra Róży przywiozła z Białogardu butelkę Alveo. Chora zaczęła od najmniejszych miarek, po to, aby specyfik starczył na jak najdłużej. Trwa-



Róża Bralewska z córką Martą i zięciem Marcinem

ło to kilka miesięcy. Zaczęła się gimnastykować. Początkowo szło to bardzo opornie, potem coraz lepiej. Regularnie uczęszczała na rehabilitację. Cały czas brała również lekarstwa na SM. Starła się w miarę możliwości wychodzić z domu.

Potem zrobiła wyniki. Opowiada, że nawet neurolog zauważył poprawę. Największe zaskoczenie było u okulisty. Zrobiono jej badanie i okazało się, że wyniki bardzo się poprawiły.

To ją podniosło na duchu. Niestety, kiedy zaczęła odczuwać poprawę – zaniedbała picie Alveo, gimnastyki i rehabilitacji. Kiedy kłopoty zdrowotne wróciły – znowu po nie sięgnęła. Nie było łatwo znaleźć specyfik w Elblągu. Pomogła jedna z sąsiadek, Franciszka Korszuń, którą, zmęczona chorobą, spotkała w sklepie.

Alveo piją także inni domownicy. Starza córka i zięć. Początkowo podchodzili do tego nieufnie, jednak widząc postępy, zaczęli pić je regularnie. Jakie były tego powody?

– Marta często się przeziębiała i wtedy nie mogła zbić gorączki, zięć cierpiał na nawracające alergie – mówi. – Widząc, jak Alveo pomogło mnie, zaczęli również stosować ten preparat w celu wzmocnienia organizmu.

Róża pije Alveo już od 10 miesięcy. Mówi, że dzięki temu i dzięki zmianie trybu życia lepiej chodzi. Jej kończyny są bardziej ciepłe i gdy lepiej się czuje, siada i gra na pianinie. Najchętniej Czajkowskiego, Chopina, Beethovena. To znakomicie odpręża i pomaga zapomnieć o chorobie. Codziennie chodzi na rehabilitację. Dużo też ćwiczy. Czasami spaceruje. Mówi, że musi być zdrowa, bo ciągle ma dla kogo żyć.

■ Iwona Ciesielska

fot. Anna Glinka